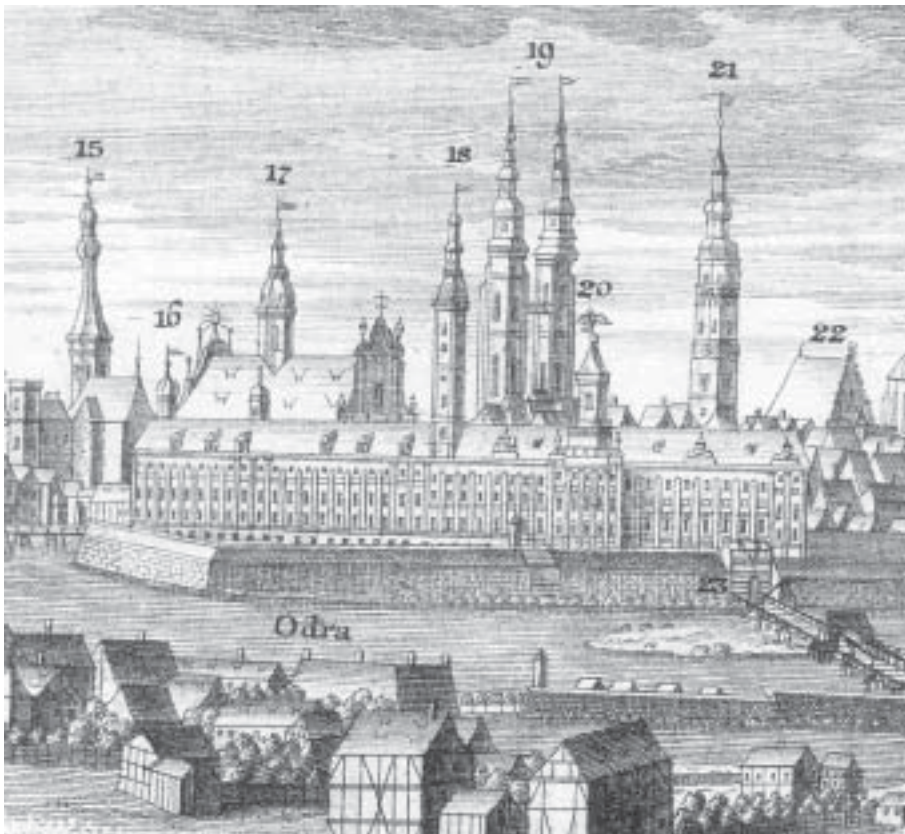


## Uniwersytet Wrocławski obchodzi swoje trzechsetlecie



Panorama Wrocławia z Uniwersytetem, widok od strony Odry; fragment akwaforty Johanna Georga Pintza z 1736 r. wg rysunku F. B. Wernera (widok z 1702 r.)

W bieżącym roku (2002) Uniwersytet Wrocławski obchodzi uroczyste swoje trzechsetlecie. Uczelnia ta ma złożoną i interesującą historię, którą przedstawiam na podstawie źródeł wydanych przez uczelnię-jubilatkę.

- Pierwsza próba założenia Uniwersytetu Wrocławskiego miała miejsce w 1505 r., gdy Wrocław wraz ze Śląskiem należał do Korony Czeskiej. Król czeski i węgierski Władysław Jagiellończyk (syn Kazimierza Jagiellończyka, wnuk Władysława Jagiełły) wydał w Budzie przywilej fundujący czterowydziałowy Uniwersytet we Wrocławiu. Urzeczywistnienie tego planu nie doszło do skutku z powodu braku zgody papieża Juliusza II. O stanowisku papieża przesądziły protesty Akademii Krakowskiej, obawiającej się utraty studentów ze Śląska.
- 21 X 1702 Leopold I Habsburg, cesarz Austrii, powołał Uniwersytet Leopoldyński z dwoma Wydziałami Filozofii i Teologii, który rozpoczął działalność 15 XI 1702, w dniu imienin Cesarza – patrona uczelni, z lic-

bą 200 studentów. Pierwszym rektorem był jezuita Mibes, z pochodzenia Czech. W latach 1728-41 wybudowano gmach, który do dziś urzeka barokową urodą.

- W połowie XVIII wieku Śląsk i Wrocław z Uniwersytetem znalazły się w granicach państwa pruskiego. Uczelnia przeżywała okres stagnacji.
- W początkach wieku XIX, po przegranych wojnach napoleońskich, przeprowadzono w Prusach reformę państwa i sekularyzację szkolnictwa. Zlikwidowano 10 katolickich i 7 pro-

testanckich uczelni i utworzono z nich uczelnie państwowe. Viadrinę – protestancki uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą scalono z katolicką Leopoldiną we Wrocławiu. Po tym scaleniu Uniwersytet Wrocławski miał 5 Wydziałów: Prawa, Medycyny, Filozofii, Teologii Katolickiej i Teologii Ewangelickiej. Jego mocodawcą był król pruski Fryderyk Wilhelm III. Kształciło się w tym Uniwersytecie wielu Polaków z terenów Śląska i Wielkopolski, które znalazły się wówczas pod zaborem pruskim. W r. 1911 nadano Uniwersytetowi Wrocławskiemu imię Fryderyka Wilhelma (Schlesische Friedrich-Wilhelms Universität zu Breslau).

Rok 1933 przyniósł uczelni niekorzystne zmiany związane z okresem hitleryzmu: *numerus clausus* dla studentów pochodzenia żydowskiego, a w czerwcu 1939 usunięcie z uczelni studentów Polaków.

- Polski Uniwersytet we Wrocławiu rozpoczął działalność 15 XI 1945 wśród gruzów zniszczonego w 75 procentach miasta, na podstawie dekretu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 24 VIII 1945, o **“przekształceniu Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej w polskie państwowe szkoły akademickie”**.

Inauguracja roku akademickiego 1945/46 odbyła się 15 XI 1945, czyli w tym samym dniu, w którym w r. 1702 uczelnia zainaugurowała działalność. Było to przemyślane podkreślenie ciągłości!

W r. 1952 nadano Uniwersytetowi imię ówczesnego Prezydenta RP Bo-



Widok na uniwersytet dziś

lesława Bieruta; to nazwisko kojarzy się z okresem stalinowskim w Polsce. Pod koniec lat osiemdziesiątych uczelnia pozbyła się nazwy niechcianego patrona i wróciła do nazwy – Uniwersytet Wrocławski.

- Obecny Uniwersytet Wrocławski ma 8 Wydziałów: Filologiczny, Filozoficzno-Historyczny, Prawa i Administracji, Przyrodniczy, Matematyki i

Informatyki, Fizyki i Astronomii, Chemii, Nauk Społecznych.

Na głównej uroczystości jubileuszowej, która odbyła się 15 listopada 2002 r., dokładnie 300 lat od otwarcia Uniwersytetu we Wrocławiu w r. 1702, byli obecni prezydenci wszystkich państw zaangażowanych w istnienie Uniwersytetu Wrocławskiego.

**Jubileusz odbył się pod hasłem:** „Jedność intelektualna Europy”.

*Teresa Sokołowska  
Wydział Chemiczny*

*(fot. pochodzą z wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego „Uniwersytet Wrocławski w roku jubileuszowym trzechsetlecia 1702-2002)*

**Na 100-lecie politechniki w Gdańsku o 100-leciu politechniki we Lwowie**

## Alma Mater Leopoliensis

### Dzieje lwowskiej uczelni technicznej

#### Galicja

Pasmo ziem polskich – ograniczone od strony południowej Karpatami, a od strony północnej umowną linią, przebiegającą od Sosnowca poprzez ujście Sanu do Wisły, okolice Hrubieszowa, aż do Zbrucza (lewego dopływu Dniestru) – zaborca austriacki nazwał Galicją i Lodomerią (1772 – 1914 r.). Nazwa ta – przyjęta od dawnego (XII – XIV w.) księstwa halicko-włodzimierskiego, które przejściowo znajdowało się pod wpływem Węgier – miała upozorować prawa Habsburgów (jako królów Węgrów) do zabrania tych ziem Polsce. Podkarpacie wcielone do monarchii austriackiej było jednak oddzielone od niej pasmem gór; Austria nie była zainteresowana ekonomicznym rozwojem tych ziem, a jedynie eksploatowała surowce, ściągając podatki i mobilizowała rekruta. Do połowy XIX w. Galicja należała do najbardziej zacofanych krain środkowej Europy (przysłowiowa „nędza galicyjska”).

W granicach zaboru austriackiego znalazły się dwa miasta:

**Kraków:** siedziba biskupstwa od XI wieku, stolica Polski do końca XVI w., uniwersytet założony w 1364 roku przez Kazimierza Wielkiego, odnowiony w 1400 r. przez króla Władysława Jagiełłę (staraniem królowej Jadwigi), a zreformowany w 1786 roku przez H. Kołłątaja. Po urozmaiconych losach Ziemi Krakowskiej w pierwszej połowie XIX w., została ona powtórnie włączona (1864 r.) do Austrii. Powołanie Polskiej Akademii Umiejętności (1872 r.) sprawiło, że Kraków uzyskał przydomek: „siedlisko nauki”

**Lwów:** miasto założone w XIII wieku, w 1340 r. przyłączone do Polski, począw-

szy od XVII wieku – pomimo zniszczeń wojennych i epidemii – stało się centrum ekonomicznym południowo-wschodniej Polski, bo zbiegały się tu szlaki handlowe ze Wschodu (Moskwa, Turcja, Krym, Persja, Mołdawia...). Konglomerat narodowościowo-wyznaniowy, siedziba trzech arcybiskupów: rzymsko-katolickiego, prawosławnego i ormiańskiego. Od 1606 r. Kolegium Jezuitów z uniwersyteckim programem nauczania, zaś od 1661 r. uniwersytet ufundowany przez króla Jana Kazimierza.

W połowie XIX wieku w Galicji przebiegał już proces przemian gospodarczych i politycznych. Powstawał przemysł naftowy (Ignacy Łukasiewicz); wydobywanie ropy naftowej i wosku ziemnego sięgnęło czołówki światowej. Kopalnie soli kamiennej. Zagłębie węglowe w okolicach Chrzanowa. Budowano kolej „żelazną”. W 1867 r. Galicja uzyskała autonomię; rozwijały się stowarzyszenia społeczne i gospodarcze, związki spółdzielcze, kółka rolnicze...

Rozwój przemysłu pociągnął za sobą wzrost znaczenia banków krajowych. Rozwój szkolnictwa sprawił, że na przełomie wieków (XIX i XX) działało 38 szkół ludowych i gimnazjalnych, 6 wyższych uczelni nienadających tytułu naukowego oraz Politechnika Lwowska i Uniwersytet Lwowski. Autonomia polityczna umożliwiała zakładanie towarzystw naukowych, bibliotek (np. Ossolińskich, Pawlikowskich), teatrów, muzeów...

W monarchii austriackiej, w drugiej połowie XIX w., lawinowo przebiegał proces przekształcania instytucji politechnicz-

nych na wyższe szkoły techniczne: Praga (1863 r.), Graz (1864 r.), Wiedeń (1865 r.), Brno (1867 r.).

W Galicji rywalizowały ze sobą: Instytut Techniczny w Krakowie (1834 r.) i Akademia Techniczna we Lwowie (1844 r.). W 1857 r. Wiedeń zdecydował, że lwowska „Technika” zostanie przekształcona w wyższą szkołę techniczną (później przemianowaną na Politechnikę Lwowską). Kraków odczuł to jako krzywdę; od tego czasu rozpoczęły się dzieje zasłużonej krakowskiej „Przemysłówki”.

#### Starania o uczelnię techniczną

Po rozbiorach w 1772 r. Lwów stał się stolicą nowej prowincji, która do 1918 r. pozostawała pod berłem habsburskim. Po 1773 r., na skutek kasacji zakonu jezuitów, akademię jezuicką przekształcono w liceum. Wobec rosnącego zainteresowania dyscyplinami stosowanymi, w uniwersytetach monarchii poszerzano profil matematyki, fizyki i chemii o treści techniczne, a następnie uruchamiano katedry mechaniki, technologii, kameralistyki (budownictwa)... Nawrót absolutyzmu w czasach ponapoleońskich sprawił, że brakowało woli (a więc i pieniędzy) na oświatę techniczną. Sejm Stanowy Galicji wytrwale zabiegał o tworzenie szkół zawodowych, aż wreszcie w 1844 r. uzyskał zgodę na trzyletnią Akademię Techniczną.

#### Akademia Techniczna

Zryw Wiosny Ludów stanowił reakcję Europy na politykę ucisku „Świętego Przymierza”. We Lwowie Komitet Akademicki w 1848 r. wystąpił do Ferdynanda I o wprowadzenie języka polskiego do sądów, urzędów i szkół. Kierownictwo Akademii Technicznej znalazło się rękach kolegium profesorskiego; odbywało ono cotygodniowe zebrania (załączek senatu). Wykładowców zwolniono z obowiązku podręcznikowego

(z przymusu posługiwania się nakazanym podręcznikiem), a studenci otrzymali możliwość wyboru kierunku studiów. Dalszy rozwój sytuacji społecznej sprawił, że 20 września 1848 r. ministerstwo oświaty zgodziło się na polski język wykładowy. Załamywanie się ruchów wolnościowych spowodowało interwencję wojskową; we Lwowie uległy zniszczeniu budynki Akademii Technicznej; przerwa w zajęciach trwała dwa lata. Stopniowo uruchamiano kształcenie na niższym poziomie, aż wreszcie w 1851 r. wznowiono pełny wymiar zajęć na Akademii Technicznej. Szkolnictwo techniczne wymagało jednak gruntownej modernizacji.

Niepowodzenia wojenne w konfliktach z Włochami i Prusami osłabiły parlamentarną monarchię austro-węgierską; Galicja nadal pozostawała jednak prowincją austriacką. Uzyskanie (w 1867 r.) autonomii umożliwiło wprowadzenie języka polskiego również w wyższych uczelniach. Sejm Krajowy Galicji nadal dopominał się reorganizacji Akademii Technicznej. Wobec rosnącego zainteresowania studiami technicznymi wyłoniona została komisja sejmowa do spraw modernizacji Akademii Technicznej we Lwowie oraz Instytutu Technicznego w Krakowie. Pomimo braku cesarskiej decyzji, we Lwowie nie zaprzestano przygotowań do reorganizacji i przystąpiono do prac poprzedzających budowę gmachu dla uczelni. Dnia 3 grudnia 1872 r. odbyła się inauguracja roku akademickiego 1872/73 z udziałem: marszałka Sejmu Krajowego, namiestnika, arcybiskupów trzech obrządków. Ukoronowaniem zaś starań o przekształcenie Akademii Technicznej była uroczystość poświęcenia (15 XI 1877 r.) ukończonego gmachu oraz inauguracja Szkoły Politechnicznej z udziałem przedstawicieli władz, trzech arcybiskupów, rektora uniwersytetu lwowskiego...

### Szkoła Politechniczna

Wobec widocznego już słabnięcia monarchii habsburskiej, światłe siły polityczne zabiegały o przekształcenie AT w czterydziałową Szkołę Politechniczną. Gestem kurtuazji w stosunku do Lwowa stała się wizyta (13 września 1880 r.) Franciszka Józefa; Cesarz wpisał się (po polsku!) do księgi pamiątkowej Szkoły Politechnicznej, a w pracowni Jana Matejki złożył zamówienie na obrazy dla nowej uczelni.

Zbliżający się jubileusz 50-lecia uczelni przyczynił się do przełamania oporów władz w sprawie statutu Szkoły Politech-

nicznej (SPL): dyplomy inżynierskie uzyskane we Lwowie zrównano z dyplomami wydawanymi w Berlinie, Budapeszcie... Obchody jubileuszu odbywały się w trakcie trwania ogólnopolskiej Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie, zorganizowanej w roku kościuszkowskim 1894.

W tym czasie w SPL studiowało około 200 studentów. W 1897 r. minister oświaty nadał statut Uczelni, która zatrudniała około 30 samodzielnych pracowników naukowych, a około 250 słuchaczy studiowało na wydziałach: inżynierii, architektury, chemii i mechaniki.

Ekonomiczny rozwój Galicji w drugiej połowie XIX wieku sprzyjał rozwojowi uczelni. W 1901 r. przyznano prawo doktorowania z tytułem doktor rerum technicarum. 1904 r. Cesarz przyznał rektorowi tytuł magnificencji i zezwolił na uformowanie się komisji administracyjnej (z której po latach, w 1921 r., wyłonil się senat), a to pozwoliło na koncentrację wyborowej obsady polskiej i przyjmowanie studentów z Królestwa. Prawo zaś do nadawania doktoratów honoris causa (petycja z 1903 r.) nie zostało rozpatrzone, niemniej w 1912 r. takie wyróżnienie nadano po raz pierwszy Marii Skłodowskiej-Curie.

W 1912 r., na 1742 studentów ogółem, z Galicji pochodziły 1152 osoby, a z Królestwa 512 osób, z podziałem na kierunki: inżynieria lądowa (674), inżynieria wodna (60), architektura (224), budowa maszyn (435), chemia techniczna (214), kurs mierniczy (99), kurs górniczy (19), kurs elektrotechniczny (17).

Latem 1914 r. Austria była już w stanie wojny z Serbią i Rosją. Częściowa ewakuacja do Wiednia i zajęcie Lwowa przez Rosjan, a wiosną 1915 r. wkroczenie wojsk austriackich. W poszukiwaniu zwolenników Rosji rozszalały się represje (niewinnych ludzi wieszano tysiącami). W budynkach Uczelni – szpitale. Powoli przywracano życie na Uczelni. Załamanie się frontu we Włoszech oznaczało koniec monarchii.

### Politechnika Lwowska

W Krakowie 28 X 1918 r. utworzyła się Polska Komisja Likwidacyjna, a polscy posłowie do rady państwa ogłosili odłączenie Galicji od Austro-Węgier.

We Lwowie nocą 1 XI 1918 r. Ukraińcy dokonali zamachu stanu usiłując objąć władzę nad miastem i wschodnią częścią Galicji; na ratuszu wywiesili flagę żółto-niebieską. Mimo zaskoczenia natychmiast, zorganizowały się trzy ośrodki oporu. Po-

wszechny udział Polaków (mieszkańców Lwowa) w samoobronie był decydujący (około 300 poległych), ale miasto było obleżone przez 5 miesięcy. Dopiero pomoc „błękitnej dywizji” gen. Józefa Hallera z Francji i innych formacji wspomagających zepchnęła wojska ukraińskie w lipcu 1919 r. za Zbrucz. Skromna inauguracja roku akademickiego 1919/1920 odbyła się w wolnej już Ojczyźnie. Spośród 1500 studentów około 500 stanowili wojskowi, zwolnieni ze służby czynnej jedynie na 4 miesiące. W kwietniu 1920 r. cofnięto zwolnienia najpierw oficerom, a następnie... całą młodzież powołano pod broń, bowiem rosło zagrożenie młodego państwa polskiego.

W sierpniu Tuchaczewski obszedł od północy Warszawę, docierając do Płocka i Włocławka. Lwów był zaś zagrożony przez I Konną Armię Budionnego; miasto obroniło się dzięki artylerii, ale straty w ludziach były poważne (w tym wiele ze społeczności akademickiej). Lwowiacy zasilali powstania śląskie oraz akcje plebiscytowe na Orawie, Spiszu i Śląsku.

Dopiero 10 I 1921 r. odbyła się pierwsza uroczysta inauguracja (roku akademickiego 1920/21). Statut uczelni został zatwierdzony 28 VI 1921r., a w nim nowa nazwa uczelni: Politechnika Lwowska. Dnia 19 października 1921 r. Politechnika Lwowska otrzymała Krzyż Obrony Lwowa. Prezydent Ignacy Mościcki, w dzień po wyborze, złożył kurtuazyjną wizytę na uczelni, na której działał naukowo przez 14 lat, a 11 listopada 1936 r. przyznał Uczelni Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta za wkład w umacnianie państwa w latach 1918-1920 oraz za osiągnięcia naukowe.

Okres międzywojenny obfitował w różnorakie napięcia. Po latach euforii nastąpił kryzys gospodarczy. Istniała konieczność modernizowania uczelni. Na Kresach pld.-wsch. nabrzmiewały zadawnione animozje narodowościowe. Ustawa z marca 1933 r. ograniczyła autonomię uczelni...

Staraniem grona profesorów ukazała się monografia pt. „Politechnika Lwowska, jej stan obecny i potrzeby”, Lwów 1932 r. Nakładem zaś Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej: „Album inżynierów i techników w Polsce”, Lwów 1932 r.

Lata międzywojenne – od 1918 do 1939 – przyniosły Politechnice Lwowskiej dalszy niezwykle rozkwit jako uczelni akademickiej, zapewniającej swoim wychowankom, krajowym i zagranicznym, zdobycie

na sześciu wydziałach nowoczesnej wiedzy, przez systematyczny rozwój warsztatów pracy ściśle naukowej, ugruntowały również dobrą sławę uczelni jako kuźni myśli naukowej i postępu. Zbliżająca się wtedy setna rocznica istnienia jej, a także rosnący nieprzerwanie napływ młodzieży studiującej, od którego istniejące budynki i laboratoria pękały dosłownie w szwach, stały się impulsem do daleko idącej rozbudowy i stworzenia w innej dzielnicy miasta, na wzgórzach stryjskich, nowego – obok szacownego, renesansowego gmachu głównego, położonego w centrum miasta – najbardziej nowoczesnego kampusu. Rozbudowa ta, przewidująca w dużej mierze stworzenie dalszych nowoczesnych laboratoriów, posuwała się szybko naprzód i w chwili wybuchu drugiej wojny światowej, na 5 lat przed jubileuszem 100-lecia uczelni, była już daleko zaawansowana. Tak pisał prof. R. Szewalski (w cytowanej literaturze).

W 1914 r. Uczelnia miała 43 katedry na 4 wydziałach z 670 studentami, a w 1939 r. – 71 katedr na 5 wydziałach z 3606 studentami.

Już w pierwszych dniach II wojny światowej na Lwów posypały się niemieckie bomby.

### Exodus

A oto dłuższy fragment wypowiedzi prof. Roberta Szewalskiego (zamieszczonej w cytowanej literaturze):

„Gdy nastaly jakże trudne i bolesne lata wojenne, we Lwowie dwukrotnie zmieniali się okupanci. Ale zarówno pod rządami władzy radzieckiej, jak i brutalnego hitlerizmu zapadały decyzje o uruchomieniu uczelni. Polscy profesorowie, zasadniczo ci sami, co przez wybuchem wojny, wykładali nadal w języku polskim na użytek młodzieży, w większości wydziałów nadal przeważnie polskiej. I dlatego nie można nie zauważyć, że Politechnika Lwowska, choć pod obcą władzą i obcą nazwą, zmieniającą się wraz ze zmianą okupanta, żyła nadal swoim życiem jako uczelnia polska, zawsze i bez reszty wierna Ojczyźnie. Wierność tę przyplaciła najcięższymi ofiarami. I dopiero wówczas, gdy wojna miała się ku końcowi, władza radziecka postawiła społeczność akademicką przed alternatywą – bądź przyjęcia obywatelstwa radzieckiego, z obowiązkiem wykładania w języku rosyjskim, ewentualnie ukraińskim, bądź opuszczenia rodzinnego miasta w ramach tak bolesnie i wyzywających brzmiejącej repatriacji; zapadła decyzja

wyjazdu. Rok 1945 stał się tym samym ostatnim w przeszło stuletnim istnieniu i działalności uczelni.

*Z buntem w sercu z powodu doznawanej krzywdy, lecz bezsilne wobec wymowy faktów dokonanych, zebrało się grono profesorów na ostatnią swoją naradę w uczelni. Podjęta jednogłośnie uchwała zebrania brzmiała jasno i zwięźle: Politechnika Lwowska przenosi się in corpore do Gdańska i konstytuuje się tam jako Politechnika Morska. U podstaw uchwały leżała chęć utrzymania w całości, w stanie o ile możliwości nienaruszonym, tego ogromnego potencjału naukowego, jakim dysponowała Uczelnia. Po siedmiu zaledwie dniach nadeszła jednak z Warszawy odmowa.*

*I oto rozpoczął się exodus w kierunku Ziemi Odzyskanych, zachodnich i północnych, w ramach grupowych transportów kolejowych. Ze złamanym sercem opuszczaliśmy nasze miasto, naszą ziemię ojczystą. Ale już niedługo potem, już na miejscu – we Wrocławiu, Gliwicach czy Gdańsku – podejmowaliśmy wspólnym wysiłkiem, na gruzach niemieczyny, budowę gmachu nauki polskiej”.*

### Posłowie

Jeszcze w śródmieściu Gdańska w 1945 r. Niemcy (na rozkaz Hitlera) bronili się wśród ruin i pożarów, a już w głębi Polski zostały wyznaczone osoby, które miały przejąć budynki porzuconej uczelni technicznej w mieście o wielowiekowych związkach z Polską.

Znaczna część pracowników naukowych Politechniki Lwowskiej, zmuszonych do ekspatriacji, wybrała Gdańsk; wśród nich wielu było z Wydziału Mechanicznego. Przywieźli oni ze Lwowa unikatowy klimat kresowej politechniki, która długo i żmudnie wypracowywała tradycje polskiej myśli pedagogicznej. Ich udział w organizacji powoływanej do życia politechniki w zniszczonym mieście, napełnianym się rozbitkami wojennymi, posiadał wymiar szczególnie, bo wszczepiał tradycję dobrej szkoły.

Jako wykorzystany ekspatriant obserwowałem z pozycji studenta Wydziału Mechanicznego proces zespołowego budowania kultury w powojennych warunkach niedoborów wszystkiego.

Aby zrozumieć korzenie twórczego wysiłku społeczności akademickiej przybyłej ze Lwowa, trzeba nachylić się nad dziejami Politechniki Lwowskiej, której nie było dane świętować swego jubileuszu 100-

cia, bowiem przez Lwów przetaczał się własnie front, a za nim fala wrogości ze wszystkimi konsekwencjami totalitaryzmu końca II wojny światowej.

Wacław Dziewulski  
Wydział Mechaniczny

Dzieje uczelni na podstawie książki: „Politechnika Lwowska 1844 – 1945”. Wyd.: Politechnika Wroclawska, Wrocław 1993 r.

## Z teki poezji

### Bal kapitański

Zaryzykuj – choć wszystko już było  
nim do jutra popłyniesz przez czas  
podobnego coś – tylko się śnić  
– taki bal kapitański jest raz!

W życiu – jedynie warto – być sobą  
w życiu warto – ze sobą być w zgodzie  
by się we mgłę nie zderzyć  
umieć czasem uwierzyć,  
że ktoś idzie do nas po wodzie...

A więc chodź na bal  
jutro czeka cię port i codzienność  
... tu rozsądku brzeg się oddala  
więc tańcz ze mną  
nim z pokładu zabierze nas fala...  
A więc chodź na bal  
już rozkręca się hiper-zabawa  
niech wibrują nam deski pod stopą  
może jutro trafi cię zawał  
może z jutrem czeka nas potop.

A więc chodź na bal  
tu psia wachta na ziemskim padole  
zanim świat zgłupieje do szczętu  
może pierwszy zatańczysz z okrętu...

Ten we fraku – tamten w kaftanie  
stanął zegar – zaczynają się harce  
popatrz w gwiazdy – co pisane  
– dostaniesz  
pewnie kogoś do pary – na arce...

hej załogo – w rejoyej paradzie  
horyzontu wiruje już płyta  
trzeba tańczyć na tańczącym pokładzie  
cóż, że... wypadł za burtę – kapitan...

Tadeusz Buraczewski  
Stowarzyszenie Absolwentów PG  
Kolo SAR



## DBAJMY O JĘZYK !

### O „nałce” i nauce

Sprawa wydaje się beznadziejna. Przytłaczająca większość Polaków wymawia słowo nauka niezgodnie z regułami języka polskiego. Dotyczy to dziennikarzy, polityków, nauczycieli, a nawet naukowców (*nałkowców?*). Dlaczego?

Zgodnie z zasadami wymowy polskiej, w wyrazach zapożyczonych, głównie z greki i łaciny, **au** wymawiamy jak *at* (językoznawca powiedziałaby, że po **a** słyszymy tu niezgłoskotwórcze **u**, zbliżone w wymowie do **ł**). Oto kilka przykładów: **aula, auto, automat, autor, pauza, sauna, centaur, Kaukaz**. Osoba wykształcona (z wyjątkiem prof. J.R. N. występującego często przed mikrofonami popularnej rozgłośni) nie powie „*a-u-tor*” czy „*a-u-la*”. Analogiczna zasada odnosi się do wymowy **eu** w takich wyrazach, jak: **Europa, eukaliptus, euforia, farmaceuta**, choć tu błędną wymowę „*E-u-ro-pa*” czy „*e-u-fo-ria*” możemy usłyszeć znacznie częściej niż w wypadku „*auta*” czy „*auli*”.

Sprawę komplikuje nieco inna zasada, zgodnie z którą w rzeczownikach zakończonych na **-eusz, -um** połączenia **au, eu** wymawiamy jako dwie sylaby. Oto przykłady: **faryzeusz, jubileusz, liceum** czy **mauzoleum**. Co się tyczy tego ostatniego wyrazu, to mają tu zastosowanie obie wspomniane zasady, gdyż prawidłowo należy wymawiać: **mau-zo-le-um**.

Ponadto w wymowie niektórych wyrazów zapożyczonych występuje odstępstwo od wymowy **au** jako jednej sylaby. Tak więc, mówimy **laur**, ale **la-ur-ka**; **di-no-zau-ry**, ale **di-no-zaur**.

Co się jednak tyczy wyrazów rodzimych zawierających **au**, to zasada jest jedna. Należy je wymawiać tak, by słycać było obie samogłoski. Tworzą one zarazem oddzielne sylaby. Oto przykłady: **za-u-wa-żyć, na-u-czy-ciel, na-ucz-ka, na-u-ka**.

Jeśli chodzi o wyraz **nauka**, to na-

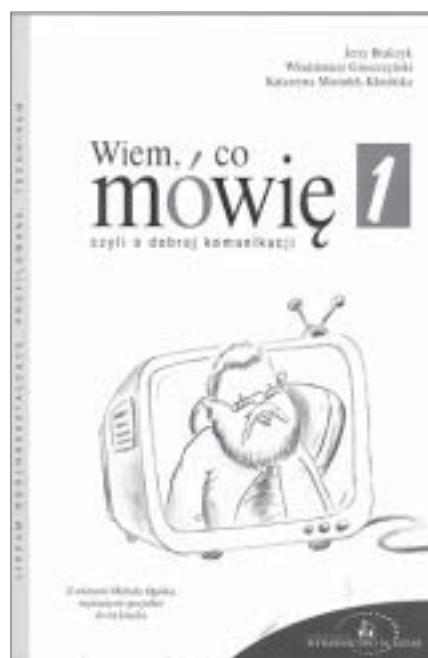
gminne wymawianie **au** jako *at* sprawia, że jest on traktowany jako dwusylabowy i – zgodnie z zasadami akcentowania w języku polskim – akcent wyrazowy pada w nim na przedostatnią, czyli w tym wypadku pierwszą sylabę. Z tego powodu słyszymy więc błędną wymowę „*nał-ka*”.

Prawdopodobnie przyczyną tego powszechnego błędu jest świadome lub podświadome przekonanie Polaków, że wyraz **nauka** jest obcego pochodzenia. Tymczasem jest to wyraz rodzimy, słowiański, pochodzący od czasownika **uczyć**.

Należałoby więc apelować do Polaków, przynajmniej tych wykształconych, by wymawiali i akcentowali prawidłowo wyraz **nauka**. Trzeba jednak zarazem mieć świadomość, że w tym wypadku żywioł językowy jest tak silny, iż można obawiać się, czy językoznawcom wystarczy determinacji, by bronić wspomnianej zasady poprawnościowej.

Stefan Zabieglík

Wydział Zarządzania i Ekonomii



## Z teki poezji

### Łosie

W dębowym lesie  
na wielkiej polanie  
zrobili łosie  
walne zebranie  
Zaczęły kolejno przedstawiać siebie.  
Głos zabrał pierwszy siedzący z lewej.  
"Łoś numer jeden! Oto i ja!"  
"Ja jestem łosiem z numerem dwa!"  
Tak oto ślicznie się zapoznały  
wysoki chudy z grubawym małym.  
"Mówią na mnie także Zbych,  
lecz jam łosiu number trzy."  
Wysłuchawszy tej bajery  
zabrał głos łoś numer cztery.  
"Przedstawienia się mam chęć,  
jestem łosiu numer pięć!"  
Bardzo prosto łosiu sześć  
poznał wszystkich zwykłym „Cześć!”  
"Zero siedem - tak mnie zwą;  
mów mi Bond, nie pytaj skąd!"  
Obok łoś się złąkł okropnie,  
że go sławny agent kopnie.  
Z lekką chrypką w drżącym głosie:  
"Jestem łosiem numer osiem!"  
Wtem, znienacka łosiu jeden  
krzyknął z trwogą „a gdzie dziewięć?”  
Na to rękę podniósł łoś  
co w proteście stracił głos...

Tak w dyskusji często bywa,  
że się trzeba przekrzykiwać.  
Łoś za łosiem w krzyk! donośnie!  
Przecież wygra ten, co głośniej!  
W obieg poszły już wyrazy  
używane do obrazu,  
w rezultacie czego potem  
jeden łoś oberwał błotem.  
Coraz bliżej dzikiej jatkii,  
pójdą w ruch łosia „łopatki”.  
Tak się „posły” dogadały,  
że się potem znać nie chciały.

Dziewięć łosiów - każdy pierwszy  
Tysiąc myśli - milion wersji  
Trylion zdań na każdy temat  
...i ogólnie zgody nie ma.

O czym mówi wiersza treść?  
"Łoś to łoś i tak już jest."  
Czy przesłanie jakieś niesie?  
powiedz Ty - numerze dziesięć!

Michał Kleger-Rudomin  
student II roku WIL

## Podróże w czasie i w przestrzeni

### Dawny Tybet



Rodzina Nomadów\*

Tybet uważany był bardzo długo za najbardziej niedostępny i odizolowany kraj świata. Wielu ludziom kojarzył się z mistyczną i tajemniczą krainą Szangri-La. Majestatyczne górskie szczyty Himalajów, pokryte wiecznym lodem, bezkresne pastwiska wysokogórskie, bezludne pustynie płaskowyżu, potężne rwące rzeki, głębokie doliny górskie zarośnięte dziewiczą dżunglą i osłonięte mgłami, liczne klasztory, jakby cudem trzymające się niedostępnych skał; karawany jaków, małe biedne namioty koczowników, a także mistycy, asceci, cudotwórcy, pielgrzymi, odmierzający drogę do celu pokłonami swych umęczonych ciał... Przestrzeń. Pustka. Ostry klimat. Wiecznie wiejące tu bardzo silne wiatry. I niezwykła cisza, prawie namacalna, przerywana czasem wyciem wilków... Nawet dziś, zwłaszcza w nocy, rozgwieżdżonej tysiącami gwiazd, gdy dawny zaczarowany świat Tybetu zdaje się trwać nadal, a także o świcie, gdy powoli wyłaniają się z pustki himalajskie olbrzymy, oświetlone przez wschodzące słońce, silnie odczuwamy piękno i moc tej krainy.

Buddyzm, który określił na całe wieki życie duchowe, kulturę, dosłownie wszystko, pojawił się w 641 roku. Jednak pierwsze przekazy, zachowane w grotach Tunhuangu, opowiadały o odległych czasach (VI w.), gdy na płasko-

wyż przywędrowały nieustannie przemieszczające się plemiona koczownicze. Te rywalizujące ze sobą klany wyłoniły spośród siebie silne plemię, które założyło dynastię w Jarlungu i królestwo środkowotybetańskie. Pierwsi królowie uważani byli za synów bogów. Powszechnie wierzono, że przybyli oni z nieba i powracali do niego z powrotem za pomocą „niebiańskiego sznura”. Pierwsi Tybetańczycy byli ludem bardzo wojowniczym i dzikim. Używali czerwonej ochry jako farby do twarzy i dzięki temu uważani byli przez Chińczyków za „czerwone diabły”. Chińczycy byli zresztą głównym przeciwnikiem Tybetu – walki w najstarszym okresie historii kraju trwały około 250 lat, przynosząc Tybetowi w efekcie bogactwo materialne i wpływy kulturalne. Życie religijne związane wtedy było silnie z *bon*, a wczesne praktyki religijne nazywano *iha-cz'os* („święte zwyczaje”). Powszechna była wiara w mściwe demony i w bóstwa-herosów. Echa dawnych skomplikowanych obrzędów pogrzebowych i rytuały ofiarne *bon* zachowały się do dziś w starych recytacjach obrzędowych. Do Tybetu zaczęły napływać jednak idee z sąsiadujących z nim krajów buddyjskich, z Indii, Kaszmiru, Nepalu, a także z Hunzy, a poprzez Arabów – nawet z Bizancjum, Rzymu i z Turcji. Spowodowało to poszerzenie horyzontów myślowych Tybetańczyków. Miało to również

wpływ na architekturę, sztukę, literaturę i na sposób życia. Największy jednak wpływ na ukształtowanie się Tybetu miało przyjęcie buddyzmu za czasów króla Srong-bcan-sgam-py, dzięki małżeństwu z nepalską księżniczką. W VII w. Tybet był potęgą militarną, obójną, a nawet wrogą buddyzmowi. Jednak, dzięki kaprysom historii, stał się on w późniejszym okresie spadkobiercą całej tradycji buddyzmu indyjskiego. Zaproszenie około roku 799 Padmasambawy, słynnego Guru Rinpoche, bardzo przyczyniło się do rozwoju nowej religii, silnie wówczas zwalczanej przez kapłanów i zaklinaczy *bon*, jako niebezpieczne obce idee. Rozpad królestwa tybetańskiego w 842 r. przywrócił do łask – na pewien czas – kapłanów *bon*. Ten wczesny okres dziejów (od VII w.), gdy królestwo było otwarte na wpływy z Azji Środkowej, był bardzo ważny dla dalszych dziejów kraju. Był też najbardziej twórczy w całej historii Tybetu do XX w. Upadek królestwa przyczynił się również do chaosu i do wyniszczających wojen. Chińczycy i Mongołowie próbowali skorzystać z tego politycznego zamieszania i narzucić swoją władzę. Z czasem Tybetańczycy przestali się interesować innymi problemami, gdyż zbyt ich pochłaniał rozwijający się ponownie buddyzm, połączony teraz w jedną religię z *bon*. Od VII do XIII w. pojawiło się wielu wędrujących do Indii ascetów-tłumaczy, którym udało się przenieść nauki *dharmy*, „bezcenny skarb”, do Tybetu. Podbój Indii i Kaszmiru przez



Matka z dzieckiem\*



Karawana jaków\*

muzułmanów, oraz podporządkowanie kraju Mongołom wytworzyły w połowie XIII w. dziwną sytuację: Tybet stał się całkowicie odizolowanym, jedynym krajem buddyjskim. Religia zaczęła przedstawiać dla Tybetańczyków największą wartość. Przeniknęła wkrótce wszystkie dziedziny życia społecznego i stała się dla każdego ogromnym oparciem duchowym. Dalsza historia kraju jest bardzo barwna, mimo że sami Tybetańczycy nie przywiązywali zbyt wiele wagi do tego, co się wokół nich dzieje. Kontakty z sąsiednimi krajami były bardzo luźne. Warto tu odnotować, że sprowadzana z Chin (prawdopodobnie już od VIII w.) herbata bardzo szybko przyjęła się, ale przygotowywano ją na sposób tybetański, gotując ją z solą i z sodą jak zupę, a potem ubijając w wysokich drewnianych pojemnikach, z masłem. Przyjęto również z Chin sposób wyrobu papieru i druk za pomocą rytych klocków drewnianych (drukowano tak do połowy XX w.). Rozwijało się życie duchowe i kulturalne. W wiekach średnich możemy już mówić o silnych starych szkołach buddyjskich: *Ningma-pa*, *b'K'-rgyud-pa* oraz *Sa-skja-pa*. Powstawały wtedy klasztory, uniwersytety, w których gromadzono ogromne biblioteki. Przedstawiciele dwóch szkół, *b'K'-rgyud-pa* i *Sa-skja-pa* zarządzili na zmianę Tybetem. Mimo braku kontaktów z innymi kulturami, wspaniale rozwijała się sztuka, kultura i literatura. Sytuacja zmieniła się po reformie Cong-k'a-py i założeniu w XIV w. przez jego uczniów i spadkobierców nowej szkoły, *d'Ge-lugs-pa* („Cnotli-

wych”). Ze szkoły tej wywodzą się Dalajlamowie (tytuł *Ta-le*, czyli „ocean” nadali im wezwani na pomoc przez III Dalajlamę Mongołowie). Niestety, po pojawieniu się szkoły *d'Ge-lugs-pa*, rozpoczął się okres bezwzględnych walk o władzę polityczną. Zniszczyło to stare szkoły, które nie były zainteresowane polityką. V Dalajlama nie zważał się wezwać na pomoc przeciw swoim rodakom Mongołom. Zyskując w ten sposób silną przewagę militarną, mógł wreszcie sięgnąć po władzę. Pacyfikacja całego kraju najbardziej dotknęła szkołę *b'K'-rgyud-pa* – zabrano im klasztory, skonfiskowano dobra materialne, a silne ośrodki *b'K'-ryud-pa* przetrwały do dziś tylko w Bhutanie i w Sikkimie. Znacznie mniej ucierpiały klasztory *bon* i szkoły *Ningma-pa*, bo ich mnisi nie mieli aspiracji politycznych i byli biedni. Najmniej dotknęło to jednak klasztory *Sa-skja-pa*, gdzie nadal kwitło życie naukowe i religijne. V Dalajlama uporządkował życie zakonne, zakończył długie spory pomiędzy starymi szkołami; przyczynił się też do rozkwitu Tybetu. Mongołowie przekazali mu wkrótce władzę nad całym krajem. Stał się królem-mnichem, pierwszym władcą, który świadomie połączył władzę religijną ze świecką. Wsławił się też budową Potali, ogromnego i wspaniałego pałacu Dalajlamów w Lhasie, stolicy Tybetu. Dalsze losy kraju to liczne zmiany polityczne, wojny, ścierające się wpływy chińskie, mongolskie, a nawet rosyjskie i angielskie. Rosły też wpływy szkoły *d'Ge-lugs-pa*, rządzącej krajem przez

wiele lat i próbującej odciąć wszelkie obce wpływy i idee. Była to potężna grupa mnichów, przeciwstawiających się wszelkim zmianom. W XIX w. Tybetańczycy zamknęli granice i nie wpuszczali cudzoziemców. Kolejny silny władca, XIII Dalajlama, pojawił się dopiero w 1895 r. i rządził swym krajem do 1933 r. Wiele się wtedy zmieniło. Brytyjska ekspedycja wojskowa Younghusbanda z 1904 r. zmasakrowała źle uzbrojone wojska tybetańskie. Nie znając miejscowych obyczajów, potraktowali oni jako oklaski dla siebie to, co sami Tybetańczycy uważali za odpędzanie demonów (przez klaskanie z całej siły w dłonie). Także wiele innych obyczajów było błędnie interpretowanych przez podróżników, nie miało to jednak nigdy tak tragicznych skutków. Typowym przykładem może być tu pokazywanie języka na powitanie). Podpisane w Lhasie układy (1904 i 1914) dały Bytyjczykom, jako jedynym cudzoziemcom, możliwość obecności w Tybecie. Po ich wycofaniu się w 1947 roku, Tybetańczycy utracili wszelki kontakt ze światem i byli pozostawieni sami sobie. Ich tragiczny los zaczął się dopełniać pod koniec 1950 r., gdy rząd chiński ogłosił, że Tybet jest integralną częścią Chin. Wkroczyły chińskie wojska. Rozpoczęła się powolna agonia Tybetu.

Tyle historia. Jaki jednak naprawdę był dawny Tybet? Nie był to z pewno



Matka z synem\*



Przygotowanie herbaty dawniej...\*

ścią raj na ziemi. Feudalny ustrój, teokratyczne rządy, prymitywne warunki życia. Sami Tybetańczycy byli jednak szczęśliwi i nazywali swój kraj „krajem religii”. Opisy życia codziennego, uroczystości religijnych, różnych dziwnych zjawisk możemy znaleźć w relacjach, pozostawionych przez podróżników, przemierzających płaskowyż. Wspaniałym świadectwem jest „Sprawozdanie z Tybetu” Desideriego, który jako misjonarz znający język tybetański przebywał w Tybecie w latach 1716-1721 i badał jego kulturę. Kawaguchi Ekaio, słynny mnich japoński, jako pierwszy opisał życie w Lhasie na przełomie XIX i XX w. Sir Charles Bell natomiast był autorem pierwszego dzieła o dziejach kultury tybetańskiej. Było też wielu innych podróżników, którzy zostawili swoje zapiski. W XX w. najznamienitszym badaczem był profesor Tucci. Nie możemy też zapominać o bardzo ciekawej pracy Snellgrova i Richardsona. Jednakże najbarwniej chyba opisywała Tybet, jego kulturę i wiarę, Aleksandra David-Neel, Francuzka, która spędziła na Wschodzie 14 lat i napisała około 40 książek. Potraktowała swoje podróże jako mistyczne pielgrzymki, próbując poznać tajemniczy świat Tantry. Oddajmy jej głos. Opowiada ona o wielu szamanach, mediach (*bonpas*, *pawos*, *bunting*), którzy pośredniczą pomiędzy bogami, demonami i zmarłymi. Ciekawią ją bardzo cudotwórcy (*ngagspa*), pustelnicy, asceci (*naljorpa*), *bodhisatwowie* i *tulku*.

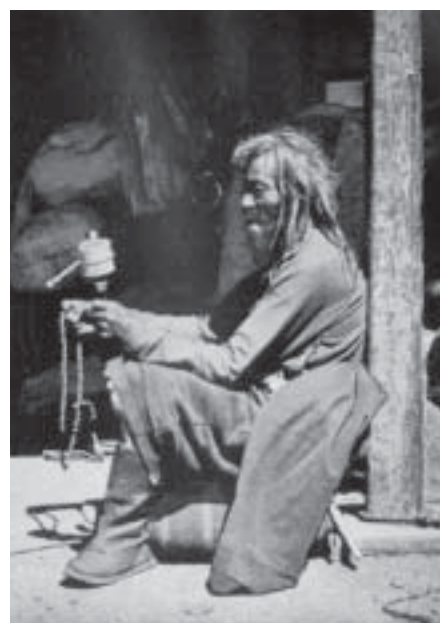


...i dziś\*\*

Opisuje barwnie miejsca, w których była, i ludzi, z którymi spotkała się w swych wędrówkach. Wszystko to razem tworzy piękną i fascynującą mandalę, od której trudno się oderwać. Dzięki tym opisom odbywamy podróż w czasie i w przestrzeni. Przenosimy się na początek XX w. i jednocześnie w jakiś inny wymiar. Wędrujemy po bezdrożach płaskowyżu, siedzimy przy małych ogniskach, przysłuchując się opowieściom wędrujących *trapów* (uczniów), lamów, kupców, czy pastuchów. Odwiedzamy wspaniałe wielkie klasztory lub maleńkie gompy, zagubione w dzikim pustynnym krajobrazie. Poznajemy scholastyczny wielki Tybet, bierzemy udział w obrzędach i ceremoniach. Poznajemy życie prostych ludzi – rolników i koczowników. Zwiedzamy największe drukarnie w Nartanie. Bierzemy udział w porannych *pudżach* (modłach). Przemierzamy najdziksze krainy, Kham i Amdo, gdzie często możemy spotkać najprawdziwszych rozbójników. Dowiadujemy się o poszukiwaniach inkarnacji zmarłych wielkich lamów, o upiorach i o demonach. O wielkich joginach, ich oddanych uczniach, oraz o licznych próbach ducha, którym byli oni poddawani przez swoich mistrzów. Czytamy o wielu mistycznych praktykach, polegających na koncentracji umysłu i jednoczesnych różnych ćwiczeniach oddechowych. O paru tych sprawach warto powiedzieć trochę więcej.

Głównym obowiązkiem mnichów, poza medytacjami, były ceremonie po-

grzebowe. Do dziś utrzymał się jeszcze przekaz *phowa*, praktykowany od bardzo dawna w Tybecie. Mnisi pomagają zmarłemu w jego dalszej wędrówce. Były to specjalne ceremonie, trwające przez cały okres *bar-do* (stan pośredni pomiędzy śmiercią i życiem) przez 7 tygodni, podczas których zmarłemu przekazywano specjalne tajemne nauki. Suchy i ostry klimat Tybetu umożliwiał takie praktyki. Również tzw. „niebiański pogrzeb” był bardzo rozpowszechniony w dawnych czasach. Zmarły karmił swoim ciałem głodne ptaki, zwierzęta, duchy i *Tisy* (półbogów). Ciała wielkich nauczycieli poddawano specjalnym zabiegom konserwującym, przygotowując mumie (*mar-dongi*). Wszystkie nagrobki w Tybecie mają kształt *chortenów*, przypominających starobuddyjskie indyjskie *stupy*. Z tematem tym łączy się *chod*, odprawiany najczęściej na cmentarzach, lub w odludnych dzikich miejscach. Rytuał ten polegał na całkowitym wyrzeczeniu się własnego „ja”. Były to bardzo trudne praktyki i wielu adeptów tej sztuki traciło zmysły, lub było atakowanych przez dzikie zwierzęta. A. David-Neel wiele miejsca poświęciła opisom medytacji, trwających często przez wiele dni i nocy. Potrzebne były specjalne stołki (*gamti*), przypominające skrzynie, o bokach 60 cm, z których jeden, nieco dłuższy, służył jako siedzenie. Na dnie takiego pudła była poduszka. Asceta siedział na niej z podwiniętymi nogami, nie opierając się jednak o



Pielgrzym\*



skrzynię. Specjalna „linka medytacyjna” (*sgomthang*), opasująca kolana i plecy, pomagała mu utrzymać wyprostowaną postawę. Medytujący w ten sposób *gomchen* odpoczywał podczas krótkich chwil drzemki, nigdy jednak nie zasypiał głęboko. Typowe gompy (klasztery) stały samotnie w dzikiej okolicy. Dzień rozpoczynano o brzasku, wspólną medytacją dżą. Słyszeć było monotonnie powtarzane niskimi, charakterystycznymi głosami mantry i modły, przerywane czasem dźwiękiem dzwonek, *gyalingów* (rodzaj oboju), małych bębenków i dużych bębnów. W przerwie podawano gorącą soloną herbatę, pachnącą masłem, oraz *tsampe*. Na początku XX w. trudno już było znaleźć mistyków w klasztorach. Trzeba ich było poszukać w zagubionych w górskich pustelniach. Dzięki A. David-Neel trafiamy do takiej górskiej samotni, gdzie stała się ona uczennicą pewnego *gomchena*. Żyła na wysokości około 5 tysięcy metrów n.p.m., pozbawiona wszelkich wygod. Mimo to, była szczęśliwa, że dane jej było odbyć zimowe odosobnienie. Do końca życia żałowała swojego powrotu do tzw. cywilizacji. Dzięki pewnemu francuskiemu programowi udało się i mnie zobaczyć ową samotnię. Jest to niewiarygodnie mała jaskinia – aż trudno uwierzyć w zimowanie w tych warunkach i w tym klimacie, będąc całkowicie odciętą od świata. Czytamy też o *rolangach* (tańczących trupach), budzonych przez czarowników, ale są to tylko przytoczone przez A. David-Neel opowieści dobrotliwych, łatwowiernych i przesądnych Tybetańczyków. Natomiast bardzo ciekawe są praktyki prowadzące do osiągnięcia nieustraszoneści. Polegają one na wyzywaniu demonów i upiórów, ale w istocie są to ćwiczenia duchowe. Jednak, gdy wyobrazimy sobie, że są praktykowane wśród ciemności nocy, w dzikim krajobrazie, i pamiętamy o wizjonerskich zdolnościach tybetańskich *trapów* – sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Taką praktyką jest wspomniany już wcześniej *chod*, podczas którego ofiarowywano własne ciało na pożarcie głodnym duchom. Inną fascynującą wręcz praktyką było *lung-gom*, czyli wędrówka bez zatrzymywania się przez kilka dni i nocy, w transie, w niewiarygodnym wręcz tempie, połączona z koncentracją i powtarzaniem pewnej for-

mułki *ngags*. Natomiast *tumo*, sztuka zachowania wewnętrznego ciepła bez zapalania ogniska wśród śniegów, była znana szeroko umijętnością, pomagającą zabezpieczyć się przed mrozem i ostrym klimatem. Asceci i lamowie potrafili roztopić wokół siebie wiele śniegu i lodu, w miejscach, na których siedzieli., natomiast *trapowie* musieli suszyć na sobie przy silnym mrozie wiele zmoczonych lodowatych prześcieradeł, w które byli owijni. *Telepatia*, podobnie jak *tumo*, uważana była za uboczny skutek ćwiczeń duchowych. Czym można było wytłumaczyć te dziwne zjawiska psychiczne? Niewątpliwie, wysokie położenie kraju, panująca tu niezwykła cisza, ogomna, często bardzo monotonna przestrzeń i pustka miały na to swój wpływ. Sami Tybetańczycy uważali, że ten, kto zna odpowiednie metody postępowania, może zrobić wszystko. Ciekawe były też relacje pomiędzy nauczycielem i uczniem. Uczniowie musieli wędrować nieraz całe tygodnie, lub nawet miesiące, by odnaleźć swego nauczyciela duchowego. Wędrowali sami, dzikim pustkowiem, doświadczając strasznych lęków przed demonami, upiorami i dzikimi zwierzętami. Nauczyciele poddawali potem swych uczniów ciężkim próbom, jednak wschodni uczeń nigdy nie dyskutował ze swym guru, wdzięczny za udzielane mu nauki. Najbardziej znani nauczyciele i uczniowie to Tilopa i jego uczeń

Naropa, który nauczał potem Marpę, a ten z kolei - Milarepę. Jest to tak zwana linia przekazu b'K'-rgyud-pa, jednej ze starych szkół.

Ta opisana wyżej barwna mozaika mnichów, szamanów, mędrców, ascektów, mistyków, wróżbitów, w której tak trudno było się połączyć zachodnim podróżnikom, nie może nam jednak przesłonić warunków życia rolników i koczowników. Ziemię uprawiano za pomocą prymitywnych drewnianych pługów, ciągniętych przez parę *dzo*. Zboże ścinano krótkimi sierpami, a młócono drewnianymi cepami, lub pędząc bydło po snopach. Uzyskane w ten sposób ziarno przesiewano na wietrze. Do dziś można obejrzeć podobne obrazki w odległych zakątkach Sikkimu, Bhutanu i Nepalu. Większość Tybetańczyków mieszkała w wysokich kamiennych domach, otoczonych własnymi chorągiewkami modlitewnymi, które przekazywały bogom modlitwy o szczęście. W domach nie było szyb i panował w nich półmrok. Dymiące kuchnie, które ogrzewały jednocześnie dom, powodowały łzawienie oczu. Izby mieszkalne znajdowały się wysoko, nad pomieszczeniami dla zwierząt. Wchodziło się do nich po drabinach. Na płaskich dachach suszono plony (zboża, owoce i warzywa) oraz nawóz na opał. Po dniach wypełnionych ciężką pracą ludzie zbierali się, by pośpiewać, pończyć, pogrzać na flecie lub na gita



Młoda Tybetanka\*\*

rze. Podczas świąt organizowano zawody jeździeckie, strzelanie z łuku. Słuchano też fragmentów wielkiego eposu o Geserze, oraz wielu innych pieśni, śpiewanych przez wędrownych bardów.

Koczownicy wędrowali ze swymi stadami, przemierzając odwieczne szlaki. Żyli bardzo prymitywnie. Wędrowali bezdrożami, by wymienić wełnę czy sól i zdobyć w ten sposób zboże oraz inne niezbędne im produkty. Bardzo popularne były pielgrzymki do klasztorów

i do miejsc świętych. Często trwały one całe miesiące, a nawet lata. U celu, pielgrzymi ci napełniali lampki masłem i zapalali je przed świętymi posągami, modląc się o osiągnięcie oświecenia.

Taki Tybet już nie istnieje. Zmiotła go dosłownie z powierzchni ziemi inwazja chińska, a potem całkowita pacyfikacja kraju. Odbywało się to wszystko przy milczącej zgodzie wielkich tego świata. Tak jak przed wiekami, pielgrzymi przenieśli przez bezdro-

ża Himalajów „święte nauki”, by móc żyć dalej na wygnaniu. I by ofiarować swoją wielką kulturę całemu światu.

Iwona Alaaie  
Biblioteka Główna

\* Wilhelm Filchner: „Om mani padme hum. Meine China- und Tibetexpedition 1925/28”, Brockhaus, Leipzig, 1942

\*\* Margaret & Rolf Schettler: „Kashmir, Ladakh and Zaskar. A Travel Survival Kit”, Lonely Planet Publications, 1985  
Obie książki ze zbiorów prywatnych

## ZIELSKO

“- Kiedy byłam małą dziewczynką, nie mogłam zrozumieć, kto to jest ten Pan Bóg. Mama brała mnie do ogrodu i pokazywała biedronki, mrówki, kwiaty, chmury. Mówiła: jeśli to kochasz, to znaczy, że wierzysz w Pana Boga”.

Anna Dymna w rozmowie z Hanną Wilczyńską-Toczko, “Dziennik Bałtycki”, 31 X 2002 r.

Zielsko – taki tytuł otrzymał polski przekład interesującej książki Władimira Sołowichina, wydany przez Instytut Wydawniczy Pax w roku 1987. Autor, nie będąc profesjonalnym botanikiem, opierając się jedynie na własnych doświadczeniach i zasłyszanych ludowych opowieściach, zaprezentował czytelnikom ogromne bogactwo rosyjskiej flory i ujawnił też sporo jej skrzętnie skrywanych tajemnic. Myślę, że dla wielu osób wymieniona książka, jeśli po nią sięgną, będzie wielkim odkryciem i pozwoli im inaczej spojrzeć na przyrodę – bardziej poetycko i ciepło. Przyrody nie da się eksploatować bez końca w sposób brutalny, tak jak to obecnie czynimy, gdyż ma ona także swoje prawa – można

rzec naturalne – tak jak ma je każdy człowiek, i powinniśmy je uszanować. Sądzę, że przytoczone poniżej dwa fragmenty wspomnianej książki zainteresują Państwa i skłonią do głębszej refleksji. Może dzięki temu ocaleje splachetek miejskiego trawnika i rosnący obok krzew, z trudem egzystujący w skażonym trójmiejskim środowisku...

Rośliny mają zmysł czucia, odczuwają ból, „krzyczą”, potrafią zapamiętywać. Do takich wniosków doszli naukowcy. Na pewno znane są każdemu urządzenia do badania prądów czynnościowych mięśnia serca oraz mózgu: elektrokardiograf (EKG) i elektroencefalograf (EEG). Składają się one z elektrod, mocowanych do ciała pacjenta, oraz czulego wzmacniacza z rejestratorem; w nowych modelach lepszej klasy coraz częściej zamiast rejestratora stosowany jest mikrokomputer z drukarką. Na podstawie sporządzonych wykresów, lekarz-specjalista potrafi postawić właściwą diagnozę; mówiąc w uproszczeniu, stwierdzi on czy mamy zdrowe serce, czy nasz mózg, ponoć najważniejszy ludzki organ, wysyła właściwe impulsy sterujące m.in. innymi narządami. Naukowcy, badając rośliny, posługiwali się analogiczną aparaturą. Mocowali do liści, łodyg oraz korzeni miniaturowe elektrody i zapi-



*Tilia cordata*  
Lipa  
drobnolistna

*Paris quadrifolia*  
Czworolistka  
pospolita

sywali otrzymywane impulsy elektryczne. Okazało się, że rośliny, tak jak ludzie i zwierzęta, reagują na zadawany im ból i potrafią gromadzić oraz przechowywać zdobyte doświadczenia. Przytoczę w tym miejscu fragment anonsowanej książki:

„(...) kiedyś poleciliśmy jednemu z naszych współpracowników, żeby przez kilka dni z rzędu znęcał się nad krzakiem geranium. Zaczął go szczytać, obrywać mu liście, nakłuwł igłą, skrapiał kwasem, przytykał do liści płonąca zapałkę, podcinał korzenie.... Drugi z naszych pracowników, na odwrót, troskliwie opiekował się tym samym krzakiem, podlewał, spulchniał ziemię, zraszał wodą, podwiązywał zbyt ciężkie gałązki, opatrywał ranki i oparzenia. A później podłączyliśmy do tego krzaka przyrządy, które rejestrowały i zapisywały jego impulsywne reakcje. Gdy do rośliny zbliżał się jej “oprawca”, wskazówka aparatu zaczynała szaleć. Roślina nie tylko denerwowała się, ale bała się, była przerażona, pełna oburzenia i gdyby to od niej samej zależało, wyskoczyłaby



*Convolvulus arvensis*  
Powój polny

*Urtica dioica*  
Pokrzywa  
zwyczajna

przez okno lub rzuciła się na swego prześladowcę. Ale wystarczyło, że ten człowiek odszedł, a zbliżył się ten o dobrym sercu – krzak uspokajał się, wzmożona pobudliwość zanikała i rączka aparatu kreśliła płynne, rzecz można pełne życliwości linie”.

I jeszcze jeden fragment z książki, będący rodzajem konkluzji:

*Kiedy wróciłem do domu (...) powiedziałem mojej żonie i obu córkom:*

– Albo dbajcie o kwiaty, jak należy, albo usuńcie je z domu.

– Przecież my się nimi opiekujemy, robimy wszystko, co trzeba, podlewamy, przesadzamy – odpowiedziała żona.

– Trzeba je pielęgnować jeszcze lepiej. Trzeba się nimi zajmować nie w pośpiechu, nie wśród nawału pracy, lecz z miłością, trzeba je pieścić i ochraniać, mieć dobry nastrój, kiedy się do nich podchodzi... Bo rzecz jest w tym, że... krótko mówiąc, to są żywe istoty!”

### Kilka informacji o roślinach

- Rośliny reagują na dźwięki. Dzięki odpowiednio dobranej muzyce można przyspieszać lub hamować ich wzrost. Przeprowadzane w ciągu 7 lat doświadczenia wykazały, iż najbardziej „muzykalny” jest tytoń, a także ryż.
- Rośliny rosnące na skałach wapiennych powodują ich pęknięcie, ponieważ kwas węglowy, wydzielany przez korzenie, rozpuszcza ten rodzaj skał.



Chaber bławatek

Poziomka twarda

- Rocznie rośliny wiążą około 150 miliardów ton dwutlenku węgla z 25 miliardami ton wody, wydzielając przy tym do 40 miliardów ton tlenu.
- Jeżeli do stu wysianych ziaren pszenicy lub żyta dodamy dwadzieścia nasion rumianku, rumianek zagłuszy zboże. Natomiast jeżeli do tych stu ziaren dodamy jedno – zboże obrodzi lepiej niż bez towarzystwa tej rośliny, powszechnie uznawanej przez rolników za pospolity chwast.
- Stwierdzono, że na około 300 000 poznanych gatunków roślin aż 20 000 jest zagrożonych; w ciągu poprzedniego stulecia wyginęło więcej gatunków flory niż przez ostatnie 2 000 lat!!!
- W Europie na około 11 000 gatunków roślin przeszło 1 500 jest zagrożonych (dane z roku 1977).

\*\*\*

*Latem ubiegłego roku przeszła na tzw. wczesną emeryturę moja koleżanka ze studiów, Janeczka Poćwiardowska, która przez wiele lat niestrudzenie zajmowała się składem „Pisma PG”. To właśnie Ona potrafiła w uroczy sposób nakłonić mnie, bym od czasu do czasu napisał jakiś artykuł do wspomnianego miesięcznika. Sądziłem, że w związku z zaistniałą sytuacją przejdę także na emeryturę – taką autorską. Ale cóż, nie udało się. Następczyni Janeczki, pani Ewa Niziołkiewicz, nie przyjęła do wiadomości, że mógłbym przestać współpracować z naszym politechnicznym piśmie. Człowiek, jak wiadomo, należy do leniwych stworzeń. Postanowiłem zatem wziąć taki „pisarski” urlop i w związku z tym podsunąłem stary artykuł, opublikowany dekadę temu w młodzieżowym kwartalniku „Gawron”. Liczę, że darujecie mi Państwo tę „łatwiznę”. Powyższy artykuł (z niewielkimi zmianami w stosunku do pierwowzoru) pragnę zadedykować Janeczce – pewnie nie obrazi się, że to nie jest nowość – przecież liczą się przede wszystkim dobre intencje.*

Marcin S. Wilga  
Wydział Mechaniczny  
rys. autor

## Z teki poezji

### Milczki...

Ze stolca dostrzegł Milek – kneź,  
że kraj jakby się stacza –  
-marniały miasta – nikła wieś –  
...lecz mądry – nie rozpacza.

Bieda piszczała zajadając  
jak piskorz – własny ogon,  
smędzili wieszczycze – zali tu  
nie polał by Salomon.

Lud się wałęsał – z braku laku  
-kit dobry – ale –ale  
gdy skarbiec pusty – włodarz na ustach  
...miał symboliczny palec...

I żadnych słów, projektów, mów!!  
Kto przeciw?! Zakucę w kłodę!  
Milczkowi podskarbiemu – już...  
ciach! Odebrało mowę...

Nabrali wody w usta też  
-koniuszy ze stolnikiem.  
Milczenie złotem! Bał Złotówką...!  
A mowa – cóż – srebrnikiem.

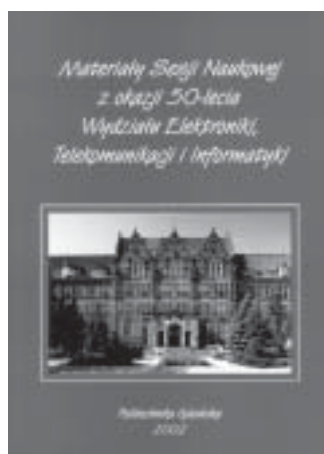
W zdumieniu milki swarliwy lud  
i z niemych masek wróżąc  
-drgnęło na lepsze – będzie cud!  
I cisza jak przed burzą...

Doglądy – jak sprawować rządy  
ma tak filozof jak i cieć  
(a stulić pyski – przede wszystkim)  
ISTOTĄ WŁADZY JEST JĄ MIEĆ!

Tu głów milczących siedział rząd  
i ciszę sam kneź przerwał:  
„Pointa? Gęsi ocaliły Rzym –  
no to chłopaki – gęgać!!!

Tadeusz Buraczewski  
Stowarzyszenie Absolwentów PG  
Koło SAR

## Księgarnia Politechniki Gdańskiej poleca



## Z teki poezji

### Na Nowy Rok

Tykają miarowo stare zegary,  
Sekunda, sekunda, sekunda,  
Odhodzi powoli, dostojnie Rok Śtary,  
Nowego życia zaczyna się runda.

Wybiły kuranty melodię północy,  
Szampany korkami strzelily w sufity,  
Natchnieni nadzieją i pewni swej mocy,  
Czekamy na większe i nowe profity.

Tykają zegary wciąż nieustrudzenie,  
Już po północy wszedł Nowy Rok,  
Więc nowe myśli, nowe złudzenie,  
Jasność zwycięży? – A może mrok?

Dółki co, wkoło bale i bale,  
I rozśpiewane oczy i dusze,  
W eterze tworzą się nowe fale,  
Do balu przyjdzie czas nowych wzruszeń.

W nowym układzie są gwiazdozbiory,  
Nowymi ludźmi horoskopami,  
Lecz dzień do pracy jeszcze nieskory  
Choć świt nowymi wita brzaskami.

Bo wszystko nowe i wszędzie gości,  
I zapał nowy, i chęci wiele,  
Ale czy starczy nam cierpliwości,  
W naszym słowiańskim radosnym cieple?

*Marek Biedrzycki  
Dział Współpracy z Zagranicą*

